CZĘŚĆ XV. № 20. ROK 8. (1837.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Cena *Roczna:* w Rossyi, s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe, *Roczna,* 45 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego *Roczna,* 55 r. ass. *Półroczna,* 28 r. ass.

Piątek $\frac{12}{24}$ Marca.

Wiadomości krajowe.

Petersburg $\frac{11}{23}$ *Marca.*

— Do Petersburga przybyli: od 5 po 9 b. m., z Mińska, tamecznej R. Katol. Dyecezyi biskup, JWX. *Lipski;* z Witebska, tamecz. obyw. *Hryniewski;* 6 b. m., z Odessy, Inspektor całej osiedl. jazdy, Jen. jazdy hrabia *Witt.* — Wyjechali: od 5 po 9 b. m., do Latyczewa, tameczn. pow. Marszałek *Dembowski;* do Brześcia Lit, ob. pow. Pińskiego *Kiniewicz;* do Moskwy, Dow. 3 odw. korp. jazdy, Jen.-adjut. *Potapow.*

— S Kijowa donoszą, że tam, 23 Lutego, umarł w 71 roku życia Metropolita Kijowski i Halicki *Eugenijusz,* znany s cnot pasterskich i uczoności. Właśnie przed zgonem przygotowywał do powtórnego wydania znaczniejsze z dzieł swoich: *Opisanie Soboru Św. Zofii w Kijowie.*

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 9 Marca. W izbie niższej, 3 b. m., w odpowiedzi na zapytanie lorda Dudley Stuart, sir J. C. Hobhouse oświadczył, iż rząd nie otrzymał wiadomości o zgonie Rundżit Singha, ani o rozruchach zaszłych na granicy posiadłości angielskich w Indyach, które zmuszałaby Angliją do wypowiedzienia wojny mieszkańcom tamecznych krajów. Uwaga rządu Indyi wschodnich zwraca się szczególniej ku granicom, i wszystko każe się spodziewać iż, wszczęte na tym punkcie układy, pomyślnym skutkiem uwieńczone zostaną.

Z listy porządkowej wypadło izbie zamienić się w komitet, dla wysłuchania przełożeń Kanclerza skarbu, w przedmiocie poborów kościelnych.

P. Spring Rice oświadczył iż zagadnienie to jest wielkiej wagi. Ma ono na celu ustalenie religijnego w kraju pokoju. Przekładając środek ten, rząd nie był powodowany żadnym duchem nieprzyjaźni ku kościołowi: przeciwnie, myślą jego było iż środek ten, z natury swojej, dąży do pogodzenia wszystkich interesów. Minister przypomniał opór jaki wybieranie poborów kościelnych często ostatnimi czasy spotykało; w 1835, opór ten tak był powszechny, iż nie kuszono się nawet o zebranie podatku. Owóż, przełożyć się mające środki mają zapobiedz powrotowi podobnego nieładu. Zdaniem jest rządu, iż kościoł nie powinien być zostawiony samym dobrym chęciom wiernych; nie powinien też liczyć na poborach dobrowolnych; ale, znosząc pobory, ministerstwo chce wprowadzić lepszy zarząd dóbr kościelnych, ażeby można mieć z nich dochód wyższy nad 150,000 f. ster., która to summa dostateczną jest dla zastąpienia poborów. Wreszcie, minister zakończył rzecz wniesieniem projektu następującej treści: «Komitet jest zdania, ażeby na reparacyą i utrzymywanie kościołów parafijalnych i kaplic w Anglii i xięstwie Wallii, tudzież na koszta służby Bożej, przeznaczyć raz na zawsze stałą summę, z dochodu dóbr kościelnych, i ażeby potrzebne w tym celu pomnożenie tego dochodu otrzymać przez wprowadzenie nowego systematu administracyi i użycie części dochodu z wydzierżanienia zapowiedzi, gdyż wszelkie inne pobory kościelne powinny zupełnie ustać, od dnia mającego się w

niniejszym bilu oznaczyć. Nakoniec dla ułatwienia przyprowadzenia niniejszego bilu do skutku, lordowie komissarze skarbu J. K. M. upoważnieni zostaną do udzielenia zgóry potrzebnych funduszów, mających się spłacić z dochodu dóbr kościelnych.»

6go, lord Russell przełożył izbie znaczną liczbę projektów tyczących się spraw Kanady. Najważniejsze z nich są: 1*od* uchwalenie summy 142,160 f. sterl. na wydatki publiczne tego kraju, s powodu iż zgromadzenie prawodawcze tej osady odmówiło potrzebnych funduszów, dopóki nie otrzyma zadość-uczynienia za niektóre pretensye; 2*re*, iż w obecnym stanie rzeczy, nie wypada radę prawodawczą tego kraju czynić zależną od wyborów, ani rady wykonawczej podawać pod odpowiedzialność, jak tego zgromadzenie prawodawcze żądało; lecz iż zawsze potrzeba przedsięwziąść środki, dla zapewnienia pierwszemu s tych ciał większego zaufania publicznego i ulepszenia składu drugiego z nich.

7go, rosprawy w tymże przedmiocie ciągnęły się dalej. P. Stewart zwrócił uwagę sekretarza stanu spraw zagranicznych, na cła, które rząd hollenderski nieprawnie, ku szkodzie okrętów angielskich, wybierać roskazał na wyspie Jawa, w brew zastrzeżeniom traktatu handlowego z 1824, i zapytał czyli uczyniono już rządowi hollenderskiemu przełożenia, dla słonienia go ku wykonywaniu traktatu 1824, tudzież do zwrotu ceł podziśdzień nieprawnie wybranych, które wynoszą przynajmniej półmilijona sterlingów. Lord Palmerston odpowiedział, iż rząd hollenderski zdaje się z własnej uwagi chcieć tajemnie cła ustanowione poznosić, lecz nie chce słyszeć o żadnym zwrócie summ dotąd wybranych. Minister dodał wszakże iż rząd nie omieszka upomnieć się tak o jedne jak i o drugie.

Następnie P. Grote, ponowił przeszłoroczny swój wniosek o głosowanie tajemne na wyborach parlamentowych, co stało się przedmiotem żwawych rospraw. W liczbie innych, bronili obecnego stanu rzeczy lord Howick i kanclerz skarbu, i, po krótkiej odpowiedzi P. Grote, wniosek jego znowu odrzucony został, większością 265 przeciw 153 głosom.

— P. Vaughan, mianowany nadzwyczajnym posłem do Konstantynopolu, odpłynął 6 b. m. z Douvres do Calais; uda się przez Paryż do Tulonu, i tam wsiędzie na okręt angielski, *Volage*, który ma go przewieść na miejsce przeznaczenia.

— Lord Kinsborough umarł ostatnimi dniami, w więzieniu szeryfa, gdzie osadzony był za długi.

— Według wiadomości z Lizbony, stan brzemienności młodej Królowej nie jest już wątpliwy, i ostatnimi dniami musiano krew jej puścić. — Grypp ukazał się tam, lecz dotknął jeszcze nader małą liczbę osób.—Admirał Gage, wydał roskaz, ażeby żaden z oficerów, ani poddanych angielskich nie szukał widzieć się s Królową ani xięciem Ferdynandem, bez szczególnego z jego strony pozwolenia, a to s powodu trudnego położenia, w jakiem xiążę Ferdynand znajduje się względem ludu, tudzież nieporozumień zaszłych pomiędzy Królową a jej ministrami.

Paryż 10 Marca. W izbie deputowanych, posiedzenia 3go, 4go 6go i 7 b. m. wyłącznie poświęcone były rosprawom w przedmiocie rozdziału jurysdykcyi wojskowej od cywilnej. W ostatnim s tych dni projekt tego prawa został, większością 2 głosów, odrzucony.

Wrażenie jakie wypadek ten na obecnych sprawił, wyższe jest nad wszelkie opisy, i przypomniało najzapaleńsze posiedzenia czasu narodowej konwencyi. Deputowani ze strony oppozycyjnej wyrzucili wgórę swoje kapelusze, śród okrzyków, uściśnień i t. p. Ministrowie opuścili natychmiast salę, dla udania się do Króla Jmci na radę. Za skutek tej narady uważać można następujące krótkie oświadczenie, które nazajutrz w gazecie «la Charte de 1830» umieszczono: «Ministerstwo z d. 6 Września, w skutek wypadku ostatnich obrad izby, nie poda się do dymissyi. Zamiarem jego było wzmocnić karność wojskową i zapobiedz powrotowi smutnych wydarzeń; gdy atoli przełożone przez ministerstwo środki zostały odrzucone, i odpowiedzialność spadać nań nie może.» — Od czasu obrad o dziedzictwie parów nigdy zgromadzenie deputowanych nie było liczniejsze. Sam jego wypadek przypisać jedynie należy zbytniej gorliwości niektórych członków oppozycyi. P. Golbery, złożood dni kilku febrą, kazał się obwinąć kołdrami, i na kilka chwil do sali zawieźć, ażeby wrzucić mógł do urny swoję czarną gałkę. PP. Teyssere i Petou, którzy także przeciw prawu głosowali, dopiero przed południem pocztą do Paryża przybyli. Pierwszy przebiegł 100 mil drogi, i zaledwie zdołał przybyć na chwilę stanowczą

— Strażnik pieczęci, P. Persil, oznajmił na pos. 3 b. m. iż rząd zamierza przełożyć władzy prawodawczej niektóre środki, tyczące się bezpieczeństwa osoby Królewskiej. Według *Charte de 1830* środki te składają się s prawa o karach za przemilczenie zamachów wiadomych, poddanego teraz pod rozbiór izbie parów, i z nowego dodatku do funduszu wydatków tajemnych, który ministerstwo niezwłocznie przełożyć izbom zamyśla.

— Ostatnimi dniami członkom izby deputowanych rozdana została xiążeczka, zawierająca nader dokładny, sumiennie i pracowicie zebrany obraz finansowego stanu Francyi. Dziełko to, przebiega historycznie cały stan interesów finansowych Francyi od 1807, i zawiera w sobie dokumenta statystyczne nader ciekawe i wielkiej wagi. Szczególniej zasługuje uwagę tablica synoptyczna, przedstawująca kolejny stan dochodów i wydatków publicznych od 1830, obok narodowego długu.

Od 1830 dochody krajowe wzrastały w stosunku następującym:

W 1830	1,093,142,115 fr.
— 1831	1,219,310,375 —
— 1832	1,174,620,756 —
— 1833	1,128,994,204 —
— 1834	1,032,345,259 —

— 1835 . . . . 1,027,400,000 —
— 1836 . . . . 1,040,467,075 —

Dług narodowy wzrastał w stosunku następującym:

W 1807, Za Napoleona . . . . . 1,912,500,000 fr.
— 1821, — Ludwika VIII . . 3,466,000,000 —
— 1829, — Karola X . . . . 4,260,000,000 —
— 1831, — Ludwika Filippa . . 5,185,438,457 —
— 1832, — ——— ——— . . 150,000,000 —
Do czego dodać jeszcze należy poż. nar. 150,000,000 —

— P. Peyssard, urzędnik Cesarskiego teatru francuskiego w Petersburgu, upoważniony przez dyrektora Cesarskich Petersburskich teatrów, Radzcę Tajnego Gedeonowa, zawarł tu ostatnimi dniami kontrakt s panną Taglioni, pomimo spółubiegania się wielkiego teatru w Neapolu, który czynił jej przełożenia prawdziwie Królewskie. Warunki i summa układem tym zastrzeżona, nie jest nam dokładnie wiadom^, lecz bezwątpienia musi być nader znaczną: gdyż kontrakt ten, zawarty na 7 miesięcy co roku, gruntuje się zapewne na tychże samych zasadach co i kontrakt zawarty przez pannę Taglioni s teatrem Londyńskim, który, za 3 miesiące, daje jej 150,000 fr. Jakkolwiek jest wielką summa, którą stolica Rossyi przebiła targ wszystkim innym miastom stołecznym europejskim, nie licząc już Stanów Zjednoczonych, które ofiarowały pannie Taglioni 350,000 fr., to wszakże pewna, iż od 1 Października b. r. pierwsza baletniczka świata przejdzie w czasowe posiadanie Rossyi, i Paryż traci wszelką nadzieję utrzymania dłużej w swych murach niezrównanej tancerki, która go najdalej 1 Maja opuści.

— Według wiadomości otrzymanych od konsula francuskiego w Walencyi, 2 brygada dywizyi armi centralnej zupełnie się rozprzęgła. Dowódzca jej zastrzelił się, żołnierze zaś wszyscy się rozbiegli, lub wpadli w ręce nieprzyjaciół.

Madryt 26 Lutego. P. Calatrava od dni kilku złożony jest chorobą, która nie pozwala mu zajmować się sprawami publicznemi. Okoliczność nader jest nieszczęśliwą dla rządu Królowy: gdyż ciągle wzrastające nieporozumienie P. Mendizabal s kortezami, rozprzężenie się jednego oddziału armii centralnej, rosterki między samemi ministrami, wszystko zdaje się zapowiadać nowe, niebezpieczne dla ministerstwa przesilenie.

— P. Mendizabal stał się do tego stopnia niepopularnym, iż zaledwie śmie wychodzić z domu, bez narażenia się na gwałtowne attaki pospólstwa. Ostatnimi dniami zmuszony nawet został roskazać urządzić w swym hotelu tajemne wyjście: gdyż główne dzwi zawsze otoczone były groźnemi gruppami, doczekującémi się jego zjawienia. Podobnież, na posiedzeniu kortezów 19 b. m. minister ten tak silnie był attakowany przez niektórych członków, iż musiał salę opuścić.

Baden-Baden 4 Marca. Przyszła wiosna ma tu być nader świetną. Prócz J. C W. W. Xięcia Rossyjskiego Michała, zalecili też nająć sobie u nas mieszkania xiąże Adam Wirtemberski i xiąże Emil Hessen Darmstadt. Zapewniają iż jeszcze wiele innych wysokich gości przybędzie tu dla używania wód. Margrabia de la Romagna, syn znanego wodza, co się wsławił podczas wojny o niepodległość hiszpańską, przybył tu ostatnimi dniami, ze swoją rodziną. Przybyło tu także kilka znakomitych rodzin z Rossyi.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)

Literatura.

DZIESIĘCIO-MINUTNE KAZANIE.

(Dokończenie.)

— Ludwiko, Ludwiko, daj mi pić.

— Zaraz mój drogi, zaraz. Dziecko zasnęło u mnie na ręku.

— O Ludwiko! przyjdź! zaschło mi w ustach, pragnienie mię pali!

— Ach Boże, Boże! Karolek znów się rozkrzyczy.

— Ludwiko, więc mię już nie kochasz, kiedy tak opuszczasz?

— A moje dziecię! o Boże!

— Ach! już mię siły opuszczają, mdleję, Ludwiko. . . . Ludwiko . . . . umieram! . . . .

Głos coraz bardziej osłabiony ustąpił jakiejś chrypce, która najokropniej zatrwożyła biedną Ludwikę. Wstała zwolna, z największą ostrożnością, żeby z dzieckiem podejść do łóżka ojca, lecz za pierwszém jej poruszeniem dziecię się obudziło i przeraźliwie zaczęło krzyczeć.

Chory był omdlał, nie prędko mógł odzyskać przytomność, gdyż Ludwika, z dzieckiem na ręku, z dzieckiem wykręcającém się na wszystkie strony w okropnych konwulsyjach, zaledwie słabej mogła mu udzielić pomocy. Otworzył nakoniec oczy i podniósł s ciężkością głowę. Rzuciwszy błędnym wzrokiem w około siebie, dał znak ręką, żeby dziecko wynieść.

— Krzyki jego zwiększają i tak już nieznośny i dolegający ból głowy; a potem dodał: —

— Chcę pić!

Ani kropli nie pozostało ziółek w filiżance, którą Ludwika z rospaczą wzięła do ręki.

— Chcę pić, okropnie chcę pić, Ludwiko!

A dziecko ciągle się wykręcało i krzyczało.

— Chcę pić, powtórzył z gniewem, gdyż w chorobie najłagodniejszy charakter staje się drażliwym.

— Nie ma już ani kropli! odpowiedziała Ludwika, usiłując uspokoić krzyki dziecięcia.

— Ach jakżeś o mnie nie troskliwa, Ludwiko: umieram s pragnienia, a tyś nie pomyślała żeby mi co przygotować do picia.

— Zaraz to zrobię mój drogi. . . . Uspokój się Karolku, uspokój się, twe krzyki rozdzierają mą duszę!

Z dzieckiem na ręku mimowolnie zeszła ze schodów bez

żadnego celu: gdyż ogrodniczka wyraźnie jej wczoraj powiedziała, że nic już nieda na kredyt. Ludwika też wyszedłszy na ulicę spoglądała płacząc na tę kobietę, w której ręku był los całej familii. Tyle było rozpaczy na twarzy Pani Boucher, tyle cierpień na wychudłém licu dziecięcia, że stara zrzęda, zdjęta litością, podała gderając Ludwice trochę ziółek i mleka. Ludwika ze łzami jej podziękowawszy, wróciła do męża.

Stary xiądz, który tamtędy spiesznie przechodził, idąc do kościoła Św. Sulpicyjusza, zatrzymał się uderzony boleścią i nędzą młodej tej kobiety, w której, pomimo jej biednej odzieży, widać było osobę dobrego urodzenia. Gdy odeszła, zaczął o nię wypytywać starej przekupki. Ta mu wszystko opowiedziała. Xiądz słuchał jej w milczeniu, a potem, namyśliwszy się nieco, wszedł na wschody i zatrzymał się u odemkniętych drzwi Ludwiki. Zapukawszy s cicha, wszedł do pokou u i zatrzymał się u łoża chorego, na którym widok xiędza katolickiego nieprzyjemne zrobił wrażenie, gdyż zdawał mu się zapowiadać zgon bliski.

— Czego Pan chcesz odemnie, zapytał nieco porywczo, ja jestem protestant.

— Jako człowiek, jesteś mym bratem, odpowiedział xiądz łagodnie. Powiedziano mi na dole, że cię od trzech dni doktor nie odwiedzał; mam trochę doktorskich wiadomości i ofiaruję ci moje usługi, wszystko jedno czy od katolika, czy od lutra: byleby pomogły?

Chory, zawstydzony swą porywczością, podał xiędzu rękę.

— Stan twój nie przedstawia żadnego niebespieczeństwa, rzekł starzec, wypytawszy chorego o jego cierpieniach, nic ci nie pozostaje prócz wielkiego osłabienia, na które lekki i zdrowy pokarm jest niezbędnem lekarstwem.

I zaczął się rozwodzić nad sposobem zachowania się, jak gdyby był u ludzi dostatnich, a nie w przybytku nędzy, gdzie łożko chorego jedynym było sprzętem.

Teraz trzeba żebyś mi nie odmówił pewnej przysługi. Potrzebujemy obrazu do naszego klasztoru; jeżeli ci nie będzie przykro malować dla katolickiej kaplicy, mógłbyś się podjąć tej roboty, za którą otrzymasz pięćset talarów. Oto masz dwieście franków w złocie tymczasowie, jutro przyniosę ci resztę umówionej summy. Jeżeli Pani potrzebujesz, rzekł, obracając się do Ludwiki, jakiej kobiety, któraby jej dopomagała doglądać obu jej chorych, mogę zalecić żwawą i pracowitą kobietę, o dwa kroki stąd mieszkającą. Przyślę ją nawet zaraz, idąc do kościoła Św. Sulpicyjusza. Żegnam panią i odchodzę, gdyż już minęła godzina o której miałem zacząć kazanie i boję się opuścić.

To mówiąc znikł, niezostawiwszy im czasu na wyrażenie mu wdzięczności. W kwadrans potém przybyła przysłana przez xiędza służąca i tak się zaraz wzięła do roboty, że chory, położony na czyste i świeże prześcieradło, zasnął spokojnie, nieco się posiliwszy.

Karolek także uspokoił się i zadrzemał na ręku nowo przybyłej, a Ludwika, odzyskawszy nadzieję, wraz z nią odzyskała siłę i odwagę.

III.

Tymczasem tłum ludzi zebrany w kościele Św. Sulpiciusza z niecierpliwością oczekiwał ukazania się na ambonie zapowiedzianego kaznodziei. Sądząc po natłoku słuchaczy, musiał być w wielkiej wziętości: gdyż nie tylko gorliwi katolicy zapełniali przybytek kościelny, lecz i znani światowi ludzie, których zapewne tam bardziej ciekawość niż pobożność przywiodła. Okryte herbami pojazdy utrudniały przystęp do kościoła; lokaje w sutej liberyi stali gromadnie na schodach, tak że xiądz, co przed chwilą nawiedził malarza Boucher, s trudnością mógł się w pośród nich przecisnąć. Dostał się nakoniec do ambony, oblany potem i zadyszany. Szmer rozszedł się po kościele, szmer wydający się jakby wymówką dla xiędza, który się opóznił i przez to okazał nieuszanowanie oczekującej go publiczności.

Lecz xiądz, nieważając na to, rękawem otarł pot s czoła, postąpił na brzeg ambony, poruszeniem ręki nakazał milczenie i zwolna wyrzekł te słowa psalmisty.

«Esurientes implevit bonis et divites dimisit inanes.»

«Łaknące osypał dobrodziejstwy, a bogacze odpuścił s próżnemi rękami.»

Zaczął potém sławne owo Kazanie, dochowane nam przez x. Maury i słusznie uważane za przykład najmocniejszej wymowy we francuskim języku.

«W obliczu zgromadzenia tak dla mnie nowego, zdaje się, bracia moi, że powinienbym na to tylko otworzyć usta abym was prosił o pobłażanie dla biednego missyjonarza, nie posiadającego zdolności, jakich wymagacie po tym, który wam ma mówić o waszem zbawieniu. Jednakże wcale inne zajmuje mię dziś uczucie; jeżeli się czuję upokorzonym, nie sądźcie żebym się uniżał do błahych obaw próżności, jak gdybym był przyzwyczajony prawić kazanie samemu sobie. Boże uchowaj, aby sługa twój sądził za potrzebnę usprawiedliwiać się przed wami, gdyż, czemkolwiek dziś jesteście, na sądzie ostatecznym będziecie tylko takiemi, jak ja grzesznikami. Tak więc przed waszym tylko i moim Bogiem czuję w tej chwili potrzebę uderzyć się w piersi. Dotąd kazałem o sprawiedliwości Najwyższego w przybytkach pokrytych słomą, przepisywałem pokutę nieszczęśliwym, którym po większej części zbywało na chlebie, dobrym wiejskim mieszkańcom stawiłem najstraszniejsze prawdy naszej religii. Cóżem robił nieszczęsny! Zasmucałem biednych, ulubieńców mego Pana; dusze proste i wierne, nad któremi powinienbym się był litować i pocieszać, napawałem trwogą i boleścią. Tu, tu, gdzie wzrok mój widzi tylko możnych, bogaczów, uciemiężycieli cierpiącej ludzkości, zatrwardziałych i śmiałych grzeszników, tu właśnie, w pośród tylu zgorszeń, trzeba mi było rozgłaszać Słowo święte w całej jego surowości i postawić obok siebie na ambonie z jednej strony śmierć, która wam wszystkim zagraża, a z drugiej Stwórcę przedwiecznego, który was sądzić będzie. Drżyjcie więc przedemną, o wy, dumni i pogardzający słuchacze! Niewdzięczne nadużycie wszelkiego

rodzaju łask, potrzeba zbawienia, pewność śmierci, niepewność tej tak straszliwej dla wszystkich godziny, kamienna zatwardziałość w grzechu, sąd ostateczny, mała liczba wybranych, piekło, a nadewszystko wieczność, wieczność,.. oto jest co powinno stanowić text mego kazania i com powinien był dla was tylko zachować. I na cóż mi wasze poklaski, któreby mię może potępiły, was niezbawiając? Pan Bóg was skruszy, podczas kiedy niegodny jego służebnik będzie do was przemawiał, gdyż długiem doświadczeniem znam jego miłosierdzie. On to, on sam, za kilka chwil poruszy wasze sumienia. Rażeni przestrachem, zdjęci zgrozą za wasze przeszłe zdrożności, rzucicie się w objęcia mojej miłości, wylewając łzy żalu i boleści i dręczeni zgryzotą znajdziecie mię dość wymownym.»

Nic nie zdoła opisać głębokiego wrażenia, jakie słowa x. Bridaine sprawiły na tłumie słuchaczów, niedawno jeszcze tak mu nieżyczliwych, a teraz słuchających go w cichości i w pobożnem zachwyceniu. Po kilkochwilowej przerwie dodał.

«Lecz może powiecie sobie że to chleba słowa Pańskiego s taką oczekujecie niecierpliwością! Po cóż było wystawiać naszę skwapliwość na próbę? Owóż Pan Bóg postawił na mej drodze całą rodzinę, oczekującą chleba miłosierdzia. Było to dziecię umierające z nędzy, u łoża konającego ojca, była to matka tak nieszczęśliwa, że zaczęła wątpić o Boskiej Opatrzności.

«I mnie, kapłanowi Jezusa Chrystusa, trzeba było odwrócić się od tylu cierpień i nie nakarmić łaknących i nie pocieszyć strapionych, jedynie przez nędzne światowe uszanowanie i zapomnieć mych świętych obowiąsków dla dogodzenia waszej dumie i niecierpliwości? Padnijcie na kolana i błagajcie Przedwiecznego o przebaczenie, albo raczej bogacze winowajcy, bogacze których może Pan w dzień sądu ostatecznego w słusznym swym gniewie odepchnie od stołu Zbawienia, spuśćcie na Łazarza okruszyny uczt waszych, ażeby się za wami choć jeden głos odezwał kiedy trąba anioła mściciela rozniesie po przestrzeni świata ten odgłos straszliwy, który rozbudzi martwych, a duszę winowajców trwogą ogarnie. Sąd ostateczny! Sąd ostateczny!

«I któryż z was ośmieli się spojrzeć na Boga Ojca i na Syna siedzącego po jego prawicy? Któryż z was odpowie kiedy głos nieubłagany zapyta: «gdzież to dobro coście zrobili? W ówczas jęki, którycheście nie ukoili, kiedy na to trzeba było tylko nadmiaru waszych dostatków, rozlegną się w około was i będą wołały:» potępienie potępienie! Krzyki te będą was ścigać do piekła, gdzie jęczy niegodziwy bogacz, i będą waszém wiecznem udręczeniem.

«Spieszcie więc zbawić swe dusze, póki jeszcze czas potemu, przygotujcie sobie orędowników w dzień zemsty i gniewu, jeden tylko macie sposób do przebłagania sędziego, który będzie trzymał los wasz w swych ręku, a tym sposobem jest miłosierdzie i politowanie.

«Cóż mi więcej pozostaje dodać!

«Na cóż mam wam zwiastować przykazanie Boga, którego litości będziecie wzywali, kiedy jej sami niemacie? Bądźcie więc miłosierni, gdyż miłosierdzie tylko może was zbawić.... Lecz spieszcie się: gdyż wam może nie pozostaje tych czterdziestu dni które prorok zostawił Niniwie. Może jutro, może dziś, może w tej chwili owionie was powiew śmierci. Może wam nie pozostaje i jednej sekundy między dobrą myślą a śmiercią, między zbawieniem, a piekłem, między tém krótko trwałém życiem a wiecznością!»

To mówiąc kaznodzieja padł na kolana na ambonie, zakrył sobie twarz rękoma, i został pogrążony w rozpamiętywaniu straszliwych słów które wyrzekł.

Gdy powstał ujrzał się otoczonym mnóstwem osób przynoszących mu garściami złoto; kobiety pozdejmowały swe kosztowne ozdoby i rzucały je u nóg kaznodziei, inne zbierały w kościele jałmużnę. W kilka minut zebrało się przeszło pięćdziesiąt tysięcy franków na ambonie kaznodziei. Ten cały pobożny datek powierzył xiężom Św. Sulpicyjusza, wziął tylko tysiąc talarów dla malarza Boucher i kroki swe skierował ku jego mieszkaniu. Lecz nagle inna przyszła mu myśl, zmienił drogę i pieszo udał się do Wersalu.

IV.

W ludziach zajętych ważnemi pracami i których życie jest dążeniem do wielkiego jakiego celu, zdarza się widzieć pewne dzieciństwo, dziwnie odbijające od poważnego ich charakteru; lecz głębiej się zastanawiając łotwo pjamujemy że ludzie ci, zajęci jedną myślą, opanowani swoją monomaniją, niemieli czasu zniechęcić się do rozrywek, któremi ogół pogardza. Richelieu skakał na jednej nodze w swoim gabinecie, Newton lubił wieczorem stukać do drzwi żeby się uśmiać z gniewu odźwiernych, a w Pathmos, Św. Jan, ulubiony uczeń Chrystusa Pana, za najmilszą miał rozrywkę ułaskawiać kuropatwy.

Ojciec Bridaine nieskończenie lubił ukrywać w tajemnicy swoje zamiary względem uszczęśliwienia Franciszka i Ludwiki. Nie tylko ich nie uprzedził, ale nawet przed niemi utaił postanowienie swe zapewnienia nadal ich losu i dla tego nazajutrz zrana poprzestał tylko na odniesieniu im reszty summy obiecanej za obraz. Znajdując upodobanie w tym niewinnym podstępie podał przedmiot obrazu, opisał wielkość i naznaczył termin na który powinien być gotów. Boucher podnosił wesoło bladą i schorzałą głowę, na samą myśl że znowu się weźmie do pędzla; mały Karolek uśmiechał się do matki, a na twarzy Ludwiki, po spędzonej spokojnie nocy, widać było wewnętrzne ukontentowanie. Nieco złota odegnało rospacz i chorobę i już niknęły ślady nędzy w mieszkaniu, które na nowo przybierało pozór chędogiej czystości. Ojciec Bridaine z radością widział tak spieszną przemianę i bardziej się jeszcze przez to utwierdził w swych tajemniczych zamiarach.

W przeciągu tygodnia Franciszek mógł się już przechadzać po pokoju i zbliżyć się do okna dla odetchnienia świeżem powietrzem. Dziecię już po kilku dniach odzyskało dawne siły i wesołość: w tym wieku tak łatwo prze-

chodzi się od zdrowia do zgonu, a od zgonu do zdrowia. Wówczas to ojciec Bridaine umyślił doprowadzić do skutku zamiary, które od tygodnia tak troskliwie ukrywał.

Już teraz, rzekł on do Franciszka, możesz się bez obawy przejechać w pojeździe; zawiozę cię do jednego z mych przyjaciół, który mieszka w Wersalu i który pewnie jestem mile nas przyjmie. Jeżeli ten mój zamiar ci się podoba, jutro rano najmę karetę i zajadę po ciebie. A cóż czy zgoda?

— Ach jakże to miły będzie spacer! zawołała Ludwika.

— Powietrze wiejskie zupełnie mnie uleczy, dodał Franciszek.

— Do zobaczenia: więc jutro, o ósmej z rana, żebyśmy uniknęli południowego skwaru.

— O umówionej godzinie będziemy gotowi, mój ojcze. Ludwika dotrzymała słowa; o w pół do ósmej ubrana w ładną sukienkę, którą sama wczora skończyła, trzymała na ręku małego Karolka, ubranego w bieli i wyciągającego rączki do xiędza, skoro ten się ku niemu nachylił.

Wsiedli do karety, pojechali, i, we cztery godziny przybywszy do Wersalu zatrzymali się przed małym domkiem, należącym do zamku. Wznosił się on w ładnym ogrodzie, zasadzonym drzewami, pomiędzy któremi przepływał mały strumyczek.

— Ach Boże, jakież to zachwycające mieszkanie, zawołała Ludwika.

— Do kogoż należy ten dom, ojcze, zapytał Boucher?

— Do Króla.

— A któż w nim mieszka?

— Nadworny malarz Królewski.

— Jak się on nazywa?

Kwiaty krzewu, któremu się przypatrywał ojciec Bridaine, tak dalece go zajęły, że nie słyszał tego ostatniego zapytania, przynajmniej nic nie odpowiedział.

Przebiegłszy pokilkokrotnie ogród weszli do pokojów. W ładnym jadalnym saloniku znaleźli nakryty stół, a nim podano obiad, odpoczęli w gustownie, chociaż skromnie umeblowanym gabinecie.

Proszę Pani, już podano do stołu, rzekła wchodząc wkrótce potem młoda służąca.

Pani, powtórzyli z zadziwieniem Franciszek i Ludwika, którzy niczego się niedomyślając w koło siebie szukali gospodyni domu. Zacny xiądz, zaczerwieniały i kontent jak dziecko które wypłata figla, śmiał się serdecznie, zacierał ręce i stał obrócony do okna, przez które nibyto patrzał.

Ludwika i jej mąż zaczęli się domyslać prawdy, lecz obawiając się przypuszczać tak wielkie szczęście, byli jakby w miłém omamieniu błogiego snu.

Ojciec Bridaine odszedł nakoniec od okna i wyciągnął s pod sutany pargamin s Królewską pieczęcią.

— Jeżeli nie znacie jeszcze właściciela tego mieszkania, poznacie przynajmniej malarza Królewskiego, tylko co mianowanego i nazywającego się.... Przeczytajcie lepiej sami.

— Franciszek Boucher, zawołała Ludwika.

— Ja!

— O mój ojcze, mój ojcze, jesteście naszym opiekuńczym aniołem!

— Jestem tylko narzędziem, użytem przez Najwyższego na ukończenie cierpień, przez jakeście dotąd przechodzili. Bogu tylko cześć i wdzięczność, moje dzieci. Twój talent już był znanym u dworu i miejsce to tobie się należało, oddano ci sprawiedliwość, gdyż niebyłbym żądał nic niesprawiedliwego, nawet dla zrobienia cię szczęśliwym.

— O jakże ci wyrazić ojcze wszystkie me uczucia....

— Oto siądźmy do stołu, niemówiąc już o mnie, tylko o waszém szczęściu.

Siedli do obiadu i wesołe spełniali toasty, za zdrowie ojca Bridaine.

Po obiedzie xiądz wziął swój kij, zabierając się do wyjścia.

— Niedługo nas odwiedzisz, zapytała go Ludwika, podając mu dziecko do pocałowania.

— Niedługo, powtórzył smutnym głosem, niedługo.... Jutro wyjeżdżam do Flandryi, gdzie się wybieram z missyją pokoju i wiary, gdyż my, starzy missyjonarze, rzadko kiedy mamy chwilę odpoczynku. Musimy ciągle postępować w naszej apostolskiej pielgrzymce, dopóki się na zawsze nie zatrzymamy.

— A jakaż nagroda za tyle poświęceń i tyle dobrych uczynków zapytał Boucher.

Ojciec Bridaine wzniósł oczy w niebo i wyszedł.

Ludwika mimowolnie padła na kolana i patrzała za nim dopóki go tylko mogła dostrzedz, gdyż ona pojęła nagrodę tego świętego człowieka. Tą nagrodą będzie Niebo! —

(Udziel.) *H. M.*

ARTYKUŁ NADESŁANY.

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. 11-го Марта 1837. *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.